

## **„Pawiem narodów byłaś i papuga”**

Konserwator zabytków w Szczecinie nakazał odsłonić zamalowane w 1945 roku niemieckie napisy „Regierungs Hauptkasse” oraz „Ausgang” na ścianach zachodnio-pomorskiego urzędu wojewódzkiego. Argument, że jest to polski budynek rządowy i że napisy mogą wprowadzać ludzi w błąd, wydał mu się mało przekonujący.

Przymuszony prokuratorskim zawiadomieniem dla świadka stawiłem się ostatnio w Prokuraturze Rejonowej w Szczecinie. Na świeżo odmalowanych korytarzach budynku z czerwonej cegły można podziwiać oprawione w ładne brązowe ramki niemieckie pocztówki z widoczkami przedwojennego Szczecina. Dlaczego akurat w tym miejscu i komu ma być przypominana niemiecka historia miasta? Polskim prokuratorom, świadkom, czy oskarżonym?

Jeśli Polacy, szczególnie ci pozbawieni instynktu Ojczyzny, ci na wskroś opętani „europejskim duchem”, dalej będą tak postępować, to wymiana jednogłowego orła białego na jednogłowego orła czarnego nie będzie problemem.

Że też odkopywane wciąż niewybuchy i niewypały niemieckie nie są pozostawiane na tych samych miejscach jako historyczna pamiątka, tylko wbrew ustawie o zabytkach, niszczy się je gdzieś poza miastem. Równocześnie znajduje się „miny” tam, gdzie ich nie ma.

Wydawany w Polsce, przez niemiecki koncern, dziennik „Polska” szafuje epitetem „faszysta” tak samo swobodnie, jak „Gazeta Wyborcza” epitetem „antysemita”. „Polska” donosi, że

kwartalnik „Templum Novum” gloryfikuje faszyzm, a ponadto otrzymał za rządów Jarosława Kaczyńskiego dofinansowanie z Ministerstwa Kultury. Próby łączenia polskiej prawicy konserwatywnej z faszyzmem należą do stałego repertuaru komunistycznej antypolskiej lewicy. Czyżby była ona aktywna także w dzienniku „Polska”?

Ostatnia wypowiedź Lidii Geringer de Oedenberg, posłanki do parlamentu europejskiego z nadania SLD, była czymś więcej niż strzał z niemieckiego panzerfausta. Pani Lidia urodziła się i wychowała w PRL-u, w polskim Wrocławiu. Studiowała i muzykę, i ekonomię, studiowała i na SGH w Warszawie, i w Hiszpanii, i w Holandii. Była dziennikarką telewizji wrocławskiej, potem jej dyrektorem, a potem dyrektorem wielu różnych festiwali, w tym Wratislavia Cantans. Ubiegała się o fotel prezydenta Wrocławia, kim to nie była, zdobywając uznanie, nagrody i stanowiska, by w końcu zasiąść w fotelu posła Unii Europejskiej. To wszystko jednak zbyt mało, by zwrócić na siebie uwagę. Jej prawdziwie międzynarodowa kariera rozpoczęła się dopiero parę dni temu, gdy publicznie ogłosiła, że miasto Wrocław jest mniej znane niż miasto Breslau, dlatego powinno się używać podwójnej nazwy albo przejść na jakąś nową angielsko brzmiącą, ponieważ polska nazwa Wrocław nic nikomu w Europie nie mówi. Powiedzieć to, co powszechnie myślą Niemcy, to dowód wielkiego oddania „sprawie europejskiej”.

Tendencja do systematycznej kapitulacji Polski, w stosunku do bogatego sąsiada, rządzącego Unią Europejską i Europą, wydaje

się szczególnie nasilać w kwestiach semantycznych czy terminologicznych. A od tego zaczyna się każda historyczna rewizja. Przykładem wydana ostatnio przez polskich i niemieckich historyków praca zatytułowana „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933–1949”. Z tego quasi podręcznika do historii Niemcy czytelnicy mogą się dowiedzieć, że polska ludność była z ZSRR „przesiedlona”, a niemiecka z Prus Wschodnich „wypędzona”. W książce nie ma ani słowa o Armii Krajowej, ani o liczbie ofiar Powstania Warszawskiego. Jest za to spora wzmianka o „opozycji antyhitlerowskiej w III Rzeszy”. Trzeba podkreślić, że tego typu wspólne uzgodnienia nie miałyby miejsca, gdyby nie nasza polska skłonność do historycznych kompromisów.

Napis na tablicy pamiątkowej ufundowanej z okazji zamachu na Hitlera w Gierłozę informuje polskiego i niemieckiego turystę, że zamachowiec hrabia Claus von Stauffenberg, „stawił jak i wielu innych opór dyktaturze hitlerowskiej”. Gdy się jednak posłucha, co mówią nasi przewodnicy turystyczni, można się dowiedzieć, że Stauffenberg jest wciąż dla wielu Niemców przykładem tchórza i zdrajcy, który nie dość, że sfuszerował robotę, to jeszcze spowodował śmierć wielu tysięcy niewinnych ludzi, których Hitler skazał w odwecie, uruchamiając akcję Walkiria.

Jak jednak wytłumaczyć podniesienie z gruzów i ponowne postawienie na cokole przez miejscową polską ludność popiersia polakożercy Ottona von Bismarcka w Nakomiadach na Mazurach?

Tamtejszy wójt, zwolennik postawienia pomnika jako „dobra kultury i elementu krajobrazu” (jak szybko się tych frazesów nauczył) argumentował, że jest to szansa na zwiększenie ruchu turystycznego, a szczególnie na ściągnięcie niemieckich gości odwiedzających Prusy Wschodnie. Ostatecznie jednak pomnik został zdemontowany, chociaż nie dlatego, że jego postawienie było antypolskim skandalem, ale dlatego, że został uznany przez inspektora budowlanego „za samowolę budowlaną”.

Szukanie zysku czy reklamowego poklasku wpisuje się w politykę ustępstw i ugodowości prowadzoną przez polskie władze po 1989 roku wobec Niemiec. Nad trudnymi sprawami polsko-niemieckimi trzeba się wspólnie z troską pochylać w duchu prawdy. Ale pochylenia tego żadna ze stron nie powinna odbierać jako pokłon.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 27.02.2008 r.